

WIESŁAWA DZIUBIŃSKA ur. 1928; Zakrzówek

Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi w Zakrzówku
Zakres terytorialny i czasowy	Zakrzówek; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Polacy i Żydzi w Zakrzówku

Polacy i Żydzi w Zakrzówku

To było współżycie takie Polaków i Żydów. Moja mama przyjaźniła się z sąsiadką – Żydówką. Kiedy Szabas był, to ona takie dobre rzeczy robiła. Zawsze przynosiła mi taką faszzerowaną rybę żydowską, bo wiedziała że ja lubię ryby. Przeżyłam jak ją później brali do tego obozu. To był taki piętrowy dom. Na parterze mieszkała ta koleżanka, a na górze mieszkała jej babka i dziadek, właśnie ten bogaty Żyd. Jeszcze były trzy córki niezamężne i syn, jak zostali wysiedleni. Pomimo, że był taki bogaty ten ojciec to córki musiały pracować. One mi szyły, czy haftowały coś. Bardzo ładnie szyły bieliznę, bardzo. Były zdolne te dziewczyny a pracowite, zresztą to nie zależało od tego, ile kto ma majątku, musiały dzieci pracować. Tak już u nich było. Czym się jeszcze Żydzi zajmowali? Och, czym się nie zajmowali!? Co drugi, może co trzeci dom to był sklep żydowski lub piekarnia. Tam o każdej porze był świeży chleb, jak chciałam sobie kupić, bo ja lubiłam śledzie, to chodziłam rano do Żyda i jedno dzwonko śledzia sprzedawał. Jeszcze mogłam pogrymasić z któregoś miejsca, on był zawsze uśmiechnięty, a jak by pójść w nocy, to też by sprzedał. Żydzi jak handlowali, to mówili po polsku, bo inaczej kto by ich chciał tu zrozumieć. No tak co trzeci dom to był sklep i tam niewiele towaru było, gdzie bogatszy - to tak. Polacy zajmowali się głównie uprawą roli, bo tam mieszkali przeważnie rolnicy, no i tam gdzieś dojeżdżali do pracy. To tak jak później do tego Budzynia gdzieś tam szukali pracy. Też był szewc Polak i krawiec Polak też sklepy były polskie, nauczyciele były, apteka była, lekarz, no wiadomo jak to w takiej miejscowości. Kuśnierz był Polak. U nas były dwa - trzy polskie sklepy na cały Zakrzówek a reszta, co trzeci dom to jakiś handel był żydowski. Było tam mydło i powidło, wszystko było dokładnie, a jak nie było to on się postarał. Szewcy kręcili te sznury, te powrozy. Wszystkim się zajmowali, krawcy, bez przerwy czymś handlowali i wszystko im było potrzebne. Była Żydówka, która brała od nas zawsze bieliznę do prasowania i do cerowania. Ja nawet nie wiedziałam, co to jest pończochę pocerować, bo przyszła Żydówka i przyniosła gotowe. Pięknie pocerowane. Oni się wszystkim zajmowali. Żydzi nie mieszkali w jakimś osobnym miejscu w Zakrzówku, to było tak pomieszane. Jeden dom polski, drugi żydowski. Takie pomieszane towarzystwo. Zawsze na niektóre pogrzeby to chodziła cała gmina żydowska z rabinem na czele. Wszystko ubrane tak, jak to oni się ubierali, tak rytualnie i zawsze z taką powagą... Na pogrzebach u Żydów były płaczki takie, tylko u nas nie było kirkutu, tylko w Kraśniku. Wieźli do Kraśnika, także ja tam do końca nie uczestniczyłam. Tak zawodzili za tym zmarłym a później to chyba go chowali na pół siedząco. Nie na leżąco. Jak ktoś chciał pojechać, to mógł. Przychodzili

na nasz pogrzeb, nie na wszystkich. Jak stryj tatusia umarł, to też przyszła Gmina, może dlatego, że on był lekarzem. Mój dziadek to tam był 17 lat wójtem w tej miejscowości, jak kogoś znali bliżej, to też szli to było normalne. Do Kościoła nie wchodzili, czekali przed Kościołem, jak się odprawiało nabożeństwo pogrzebowe. Na cmentarz też już szli.

Data i miejsce nagrania	2002-12-05, Zamość
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"